

Recenzja

pracy doktorskiej Pana Maksymiliana Wocha „Pomiędzy polityką a religią. Obraz instytucji tulku w społeczności tybetańskiej na uchodźstwie w kontekście kontrowersji związanej z podwójnym wyborem panczenlamów na podstawie badań terenowych w Dharamsali”

Podjęcie przez Pana Maksymiliana Wocha tematu określenia religijnej roli oraz politycznego statusu panczenlamów wydaje się dobrze uzasadnione, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej i społecznej Tybetu, Chin, a szerzej to ujmując, tych obszarów, na których oddziaływanie buddyzmu tybetańskiego jest widoczne. Nie można nie doceniać bowiem kulturowego wpływu różnych tradycji buddyzmu w kulturze światowej, co zaznaczyło się szczególnie po exodusie Tybetańczyków spowodowanym chińską inwazją na ich rodzinny kraj. Problemy, jakie pojawiły się w związku z podwójnym wyborem panczenlamy okazały się istotne nie tylko w sferze społecznej i politycznej, ale wydają się inspirujące także dla współczesnych filozoficznych i psychologicznych badań i rozważań dotyczących zagadnienia osobowej tożsamości, potraktowanego w międzykulturowym aspekcie.

Recenzowana praca doktorska składa się z dwóch wyraźnie wyodrębnionych części. W pierwszej znalazły się rozważania dotyczące instytucji dalajlamów i panczenlamów w ich historycznych uwarunkowaniach i uwikłaniach, co zostało poprzedzone ogólnymi rozważaniami nad instytucją tulku w buddyzmie tybetańskim. Autor odwołał się więc na początku do ogólnie pojętej idei reinkarnacji w omawianym rodzaju buddyzmu, zwracając przy tym uwagę na podstawową kwestię, istotną także dla koncepcji wielości odrodzeń tulku, a mianowicie na tworzącą zrab antropologii buddyjskiej ideę beżjaźniowości (anatmawady). Co ważne, problemy towarzyszące temu zagadnieniu trwają do dzisiaj w różnych szkołach i tradycjach, czy to indyjskich, czy też tybetańskich. Podstawowe pytanie – ‘co tak naprawdę się odradza’ doczekało się, zwłaszcza w tantrze stanowiącej rdzeń wadźrajany, wielu niejednoznacznych odpowiedzi. Autor słusznie wskazuje tu na doktryny jogaczary oraz tathagatagarbhy, mogące wzbudzać najwięcej uzasadnionych wątpliwości, chociażby z punktu widzenia „ortodoksyjnego” odczytania Nagardżuny. Trzeba przyznać, że w tradycji gelugpy ta kwestia była rozwiązywana najbardziej

radykałnie, a więc też w najbardziej jasny sposób. Zarówno dalajlama jak i panczenlama reprezentują tę właśnie tradycję i dlatego niepotrzebna jest w tym względzie szersza dyskusja. Inaczej sprawa ta przedstawia się chociażby w tradycji kagyudpa, w której poglądy szeng tong oraz rang tong często „konkurują” ze sobą w konkretnych przypadkach nauczania.

W kontekście problemu odradzania się tulku Autor słusznie odwołał się do doktryny Trzech Ciał Buddy, samej w sobie trudnej do znalezienia w Kanonie, jednak spójnej z późniejszym rozwojem mahajany. Podobnie skorelowanie postaci tulku z ideałem bodhisattwy jest jak najbardziej uzasadnione. Nawiasem mówiąc zachowanie rozpoznawanych współcześnie tulku daleko odbiega od ideału bodhicitty, jak zresztą podniesiono w omawianej rozprawie, a co zostało stwierdzone na podstawie badań terenowych Autora.

Pan Maksymilian Woch, mając na względzie założony cel pracy, drobiazgowo rozpatruje skomplikowany stosunek łączący kolejnych dalajlamów i panczenlamów, szczególnie na poziomie mistrza i ucznia. Trzeba tu zauważyć, że niewątpliwie w buddyzmie tybetańskim, w sferze praktyk wadżrajany ta relacja jest niezwykle istotna, ponieważ dla ucznia guru stanowi tak zwane „źródło błogosławieństw”: jest on rzeczywistym Buddą, zaś wszelkie formy medytacyjne i yidamy stanowią ostatecznie emanacje nauczyciela. Związek pomiędzy tymi postaciami wykracza poza jedną inkarnację, a powodzenie w osiągnięciu wyzwolenia także zależy od właściwej relacji między mistrzem i uczniem. Wszelkie praktyki wadżrajany ogniskują się w gruncie rzeczy wokół guru jogi. Tym samym w tybetańskiej perspektywie rozpatrywanie relacji dalajlamy i panczenlamy w sferze ich duchowego związku opartego na praktykach inicjacyjnych nie jest opisem tylko przyjacielskich relacji pomiędzy dwiema w jakimś sensie obojętnymi dla siebie osobami, ale sięga do głębszych wymiarów, można powiedzieć – metafizycznych. Bez wejścia na metapoziom badawczy nie ma tu właściwie miejsca na sceptycyzm stanowiący inherentną cechę zachodniego sposobu myślenia. Nie ma wobec tego znaczenia dla naukowej oceny to, czy te relacje oparte są na epistemologicznej i ontologicznej prawdzie odnoszącej się do tego co dzieje się w duchowej sferze, ponieważ chodzi o ocenę faktu społecznego rozumianego w Durkheimowskim sensie. A tym faktem jest *przeświadczenie* lamów o tym, że taka rzeczywistość istnieje i że relacje jej dotyczące są realne. Chodzi o to, że nie można iść za naiwnym marksistowskim *przeświadczeniem*, że wszyscy „funkcjonariusze sacrum” oszukują siebie i innych, motywowani różnymi materialnymi korzyściami, jakie im ta rola przynosi, nie wierząc zupełnie w to co głoszą. Być może ich doświadczenia okażą się błędne, jak to będzie potem naukowo udowodnione, ale faktem jest to, że w taki właśnie sposób doświadczaają świata.

W omawianej kwestii sprawę komplikuje jeszcze przyjmowany przez buddystów

tybetańskich fakt, że dalajlamowie uważani są, a z ich wypowiedzi wynika, że również sami tak uważają, za emanację Awalokiteśwary, zaś to samo odnosi się do panczenlamów jako emanacji Amitabhy. Można tu przy okazji dodać, że nieraz można się spotkać z różnymi ujęciami systemu emanacji w różnych tradycjach buddyzmu tybetańskiego. Wydawać się by mogło, że nie może z zasady ulec zmianom schemat mandali Pięciu Dhjani Buddów. Niemniej jednak zdarzają się rytuały i instrukcje mówiące o tym, że mandala ta emanuje z umysłu Awalokiteśwary, spotykamy się też z twierdzeniem, że Budda Siakjamuni stanowi emanację Padmasambhawy, co ma miejsce nie tylko w tradycji ningma. Sprawa nie jest więc taka zupełnie oczywista.

W pierwszej części Pan Woch szczegółowo opisuje relacje pomiędzy ważnymi tybetańskimi tulku a różnymi władcami, głównie tybetańskimi, mongolskimi, chińskimi, którzy na ogół z geopolitycznych racji pragnęli wywrzeć istotny wpływ na Tybet. W tym miejscu ujawnia się zasadniczy wątek dociekań Doktoranta, chcącego poza „czystym” opisem związku Tybetu z ościennymi krajami wprowadzić do swej pracy także elementy historiozoficzne. Jak pisze: „...ten rozdział jest bliski rozważaniom historiozoficznym. Co prawda, nie formułuje się tu ogólnych praw rozwojowych dziejów, ani ich części, którą jest w tym przypadku historia religii tybetańskiej. Zastosowana metodologia pozwala jednak wyróżnić jej ważne, informatywne wyróżniki, które nadają określoną conceptualną koherencję” (s. 134). Autor powołuje się przy tym na wypowiedź wybitnego znawcy tematu, Jerzego Topolskiego, zaznaczającego, że jednym z elementów pracy historiozofa jest skonstruowanie takiej narracji, by w jej efekcie mniej lub bardziej wyraźnie stało się „całościowe widzenie struktur”. Trzeba tu dodać, że w historiozofii istotną kategorią jest odkrycie określonego sensu dziejów. Nie jest to stwierdzenie obecnie popularne w nurtach metodologicznych poddanych postmodernizmowi, negującemu zarówno kategorię sensu, jak i prawdy, wydaje się jednak, że jest to jedynie zbyt długo utrzymująca się moda, nie mająca zresztą żadnego uzasadnienia, na przykład w naukach ścisłych. Muszę przyznać, że Doktorant starał się zrealizować wspomniany przez siebie postulat „bliskości” do historiozofii, co prawda nic nie mówiąc o tym *explicite* w różnych częściach tekstu, ale w ten sposób można odczytać jednak strukturę pracy i autorski zamiar.

Jak słusznie zauważył Pan Woch, faktyczny kształt relacji pomiędzy religią i polityką ukształtował się za panowania V Dalajlamy, ponieważ od tego czasu można mówić i dyskutować o kwestii realnej władzy politycznej opartej na autorytecie dalajlamów. Interesujące przy tym jest przywołanie w tym kontekście modelu biurokratycznego władzy, oraz modelu „galaktycznego”, w którym „oś” mandali stanowi władza centralna, natomiast koncentryczne kręgi w holistyczny sposób ją odtwarzają. Można tu zwrócić na marginesie uwagę na to, że schematy myślenia w indyjskiej i tybetańskiej mahajanie posiadają z reguły mandaliczny charakter, co ujawnia się także

w takich dziedzinach jak architektura – na przykład niektóre klasztory mają charakter mandali (prawdopodobnie Wikramasila, Samye). Nie dziwi to, przy konstatacji, że paradygmatem starożytnego, tak samo i indyjskiego, myślenia było przede wszystkim ujęcie systemowe, wyrażające się w dawnych doktrynach właśnie w ten sposób.

Najbardziej interesującą kwestią w tej części pracy wydaje się być problem relacji pomiędzy panczenlamą i dalajlamą w kontekście polityki chińskiej, zwłaszcza w ostatnich latach. W wyraźny i ostry sposób zarysowało się to w przypadku konieczności rozpoznawania przez Dalajlamę XIV reinkarnacji tego ważnego tulku. Doktorant w wyczerpujący i precyzyjny sposób opisał powyższą kwestię. Wskazał na różne niedomówienia i niuanse wynikające z niezwykle skomplikowanej sytuacji zarówno religijnej, jak politycznej wszystkich lamów, a szczególnie ważnych tulku, zdominowanych brutalną polityką chińską. Problem autonomii Tybetu w ramach skrajnie ateistycznego państwa, postać Dalajlamy XIV jako żywego symbolu walki o przetrwanie, emigracja, wynarodowienie a nieraz eksterminacja – to zagadnienia, które zostały poruszone w dysertacji. Nie są już one jedynie lokalne, ponieważ, jak było już powiedziane, kulturowe oddziaływanie buddyzmu tybetańskiego na świecie sprawia, że te kwestie znajdują swój rezonans w bardzo szerokich kręgach ludzi w różnych krajach.

Jednym z najciekawszych tematów poruszonych w dysertacji jest kwestia rozpoznania tulku. Zgodnie z pierwotną doktryną, stanowi on świadomą inkarnację, to znaczy może zdecydować w stanie *bardo*, w jaki sposób się wcieli, w jakiej rodzinie, w jakim kraju itd., zaś z drugiej strony jego odrodzenie stanowi wynik ślubowania bodhisattwy. Po historycznej decyzji Karmapów kwestia rozpoznawania tulku stała się aktualna w wielu liniach przekazu – ale przede wszystkim tam, gdzie nie obowiązywał celibat. W rozprawie znajdujemy opis wymogów koniecznych do identyfikacji zmarłego, odrodzonego w określonym dziecku. Jeżeli dołączymy do tego bardziej szczegółowe opisy znajdujące w dostępnych źródłach, to wynik okazuje się bardzo zastanawiający, wymagający pogłębionej refleksji. Ponieważ kandydatów na objęcie labrangu znajdowano wielu, należy wziąć pod uwagę fakt, że sam proces odnajdywania inkarnacji był pilnie obserwowany przez wszystkich zainteresowanych uczestników, a ilość sprawdzających testów bardzo duża. Można odwołać się tutaj do relacji samego Dalajlamy XIV, relacjonującego tę sytuację w przypadku jego samego. Nadawanie czy też wymuszanie biegu wypadków w celu uzyskania przez jakąś określoną stronę tego procesu korzyści było przy tym selekcyjnym sicie bardzo utrudnione, co wskazuje na to, że nakładający takie ograniczenia mocno wierzyli w instytucję tulku jako w fakt przede wszystkim religijny. Stoi za tym wiara, że prawdziwy tulku przejdzie przez te egzaminy pomyślnie. Badacz nie może nastawienia biorących w tych działaniach zlekceważyć, zaś co do psychologicznych uwarunkowań tych kwestii, wymagałyby one szerokich i

jeszcze bardziej pogłębionych badań, które nie były jednak przedmiotem dysertacji.

Oczywiście w wymiarze społecznym i ekonomicznym zawsze największym problemem we wszystkich społecznościach są władza i pieniądze, a jak pokazuje historia, religijny wymiar życia stosunkowo rzadko uzyskiwał zdecydowaną przewagę. Niewątpliwie, na skutek ścisłego powiązania wszystkich dziedzin życia Tybetańczyków w jedną względnie homogeniczną całość, koleje ich losów układały się w szczególny sposób, zarówno w kontaktach ze światem zewnętrznym, jak i w samym Tybecie. Pan Maksymilian Woch spróbował przedstawić to zagadnienie możliwie najbardziej adekwatnie, starając się zaznaczyć specyfikę rozpatrywanych instytucji i omawianych zjawisk.

Druga, empiryczna część rozprawy poświęcona została wypowiedziom Tybetańczyków, uchodźcom mającym związek z ośrodkiem w Dharamsali, a więc zasadniczo z tradycją gelupa. Doktorant przeprowadził z nimi pogłębione wywiady i posłużył się także innymi narzędziami socjologicznymi, w celu pokazania, w jaki sposób widzą oni dzisiaj instytucję tulku, jej przeszłość i przyszłość. Istotną kwestią w badaniach była próba uzyskania odpowiedzi na te pytania w kontekście kontrowersji rozpoznania Panczenlamy. Należało więc podejść do całej tej drażliwej sprawy bardzo ostrożnie, co zresztą się udało, pomimo różnych trudności, jak wynika z dokumentacji przedstawionej przez Doktoranta. Zastosowaną metodą było przyjęcie (s. 178) paradygmatu konstruktywistycznego, przy założeniu, że „Mniejszą wagę przydano w tej pracy temu, jak konstruowany jest świat społecznych znaczeń, a większy nacisk położono na odkrycie tego, co ludzie myślą o, i jak rozumieją dane zjawisko społeczne, w tym przypadku szczególnego rodzaju instytucję religijną” (179).

Pan Woch stwierdza (s. 294), że w przypadku tej części pracy jednym z jego celów była analiza definicji religii zaproponowanej przez Clifforda Geertza, w kontekście buddyzmu tybetańskiego. Jak pisze Doktorant: „Szczegółowym problemem tu rozważanym, będzie pytanie o to, czy instytucje tulku można rozpatrywać poprzez symbol – traktowany w tym przypadku jako element szerszego systemu symboli religijnych w wadźrajanie”. W odniesieniu do tego Autor zapytuje, „...czy i w jakim stopniu zastąpienie jednego symbolu innym pociągnie za sobą zmiany na szerszym planie” (s. 298). Zastanawia się więc, czy taką funkcję mógłby pełnić symbol „wykształconego lamy”, co w kontekście niezwykle szacunku żywionego przez Tybetańczyków dla osób wykształconych i w ogóle dla nauki jest bardzo interesującym pytaniem. Należy przy tym jednak zaznaczyć, że w religijnym systemie buddyzmu (właściwie prawie wszystkich jego rodzajów) decydujące o urzeczywistnieniu religijnego ideału nie jest poznanie dyskursywne, lecz doświadczenie medytacyjne, „niedualistyczne”, a tym samym nieprzekładalne na opis i

interpretację w kategoriach dyskursywnego umysłu, jak się to często podkreśla w chińskim chanie, czy w najwyższej ścieżce buddyzmu tybetańskiego czyli mahamudrze,. Oczywiście ilość zwyczajnych oszustw wśród osób przypisujących sobie tego rodzaju poznanie (resp. oświecenie) jest niemała, jednak nie usuwa to konieczności uważnego rozważenia samego zagadnienia. Doktorant zaznaczył, że interesującą kwestią byłoby rozważenie „metafizycznego uzasadnienia koncepcji tulku postacią bodhisattwy”. Oczywiście, takie badania musiałyby uwzględnić pogłębioną filozoficznie psychologiczną problematykę tożsamości osobowości i identyczności przedmiotów (zjawisk) w czasie, powiązania przyczynowo-skutkowe w nauce i buddyzmie, analizę procesu poznawczego itd. Należy życzyć Doktorantowi, by mógł sięgnąć do tych zagadnień w następnych pracach.

Reasumując, przedstawiona mi do recenzji praca doktorska Pana Maksymiliana Wocha stanowi interesujące i potrzebne studium z zakresu kulturoznawstwa, buddologii oraz filozofii polityki. Napisana została rzetelnie i z dbałością, zarówno metodologiczną, jak i w odniesieniu do prezentowanych tez oraz wniosków. W mojej ocenie praca ta spełnia wszystkie ustawowe warunki dotyczące prac doktorskich i dlatego z pełnym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie Pana Maksymiliana Wocha do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

tulcu Trzaski